

Śmierć przychodzi w realu

► Nowy spektakl w Teatrze Ludowym

► Tylko dla widzów o mocnych nerwach

Magda Huzarska

Setki godzin spędzonych przed komputerowym ekranem. Setki godzin spędzonych przed telewizyjnym ekranem. Setki godzin spędzonych w krainie narkotykowej uludy. Setki godzin spędzonych w fizycznym zapomnieniu na restauracyjnym zmywaku w MacDonalddie. Monotonna powtarzalność czynności, monotonna powtarzalność słów, te same ruchy myszką komputerową, ten sam bójący kciuk od przyciskania telewizyjnego pilota i zrosty w żyłach od wstrzykiwania brunatnej cieczy.

Ogłupiające czynności i słowa, wciąż tak samo przecinające swoim ostrym światłem zatęchłe powietrze mieszkania. Tak wygląda życie czwórki bohaterów sztuki Adama Rappa „Poważny jak śmierć, zimny jak głaz”, którą na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego przygotował Tomasz Obara.

Historię patologicznej rodziny reżyser opowiedział tak, by nami wstrząsnąć. Ale przedstawienie nie jest kolejnym wytworem odchodzącego do lamusa brutalizmu scenicznego. Wprawdzie Obara pokazuje flaki zdegenerowanego życia, ekskrementy, które przykleiły się do nogi ojca, to jednak w swoim spektaklu idzie dalej. Przez pogłębienie psychologiczne postaci przekonuje nas, że w każdym, nawet najbardziej odstręczają-



Marcin Kalisz jako Wynne patrzy na swoich scenicznych rodziców – Kajetana Wolniewicza i Beatę Schimscheiner

cym człowiekowi, tkwi całkiem ludzkie pragnienie szczęścia. Szczęścia, które choć czasami ma smak fast foodów z MacDonalda, jest naturalną potrzebą nas wszystkich.

Nawet kogoś takiego jak Cliff Kajetana Wolniewicza. Poznaliśmy go, kiedy siedzi na kanapie w świetle migającego telewizyjnego obrazu. To szczęśliwy typ z wypiętym brzuchem, który robi pod siebie, ponieważ zwieracze przestały już funkcjonować. Śmierdzi, bo rodzina zapomina zmienić mu pampersa. Ogłupiały przez przeciwbólowe leki, szuka ukojenia w telezakupach, zmieniając z zapamiętaniem telewi-

zyjne kanały. Wierzy ludziom, którzy wciskają mu kit o maszynkach do usuwania cellulitisu czy nożach ze szlachetnej stali.

Za chwilę spotkamy go przy szpitalnym łóżku córki narkomanki Shaylee (Agnieszka Kawiorska), która właśnie chciała popełnić samobójstwo. Ubrany w odświętny garnitur, będzie usiłował naprawić całe swoje życie. Ciarki przeszły mi po plecach, kiedy już w pełni świadomy tego, co się dzieje, Kajetan Wolniewicz jako Cliff poprosił swoją żonę (Beata Schimscheiner) o suchego pampersa.

Podobne uczucie miałam,

gdy jego syn Wynne (znakomity Marcin Kalisz), wyrzucający z siebie słowa jak karabinowe pociski, pod którymi starannie ukrywa wrażliwość, jechał na konkurs gier komputerowych. Żeby tam dotrzeć, musiał zgodzić się na seks oralny z kierowcą (światny Krzysztof Górecki), który go z sobą zabrał. Ta pozbawiona dosłowności scena w samochodzie robiła wielkie wrażenie, podobnie jak moment spotkania Wynne'a z poznaną przez internet dziewczyną. Sharice (bardzo dobra Iwona Sitkowska) jest niema. Jest niema jak uczucie, któremu nie są w stanie sprostać młodzi ludzie. Niezgrabny seks jest gwałtowny

i nieudany. Nie da się w nim schronić przed zaplanowaną rano śmiertelną walką.

A ten przerażający pojedynek ogląda w szpitalu na telewizyjnym ekranie cała rodzina. Zahipnotyzowani migającym obrazem, zasłuchani w głos komentatora bohaterowie spektaklu patrzą przed siebie zamarli z przerażenia. Zapamiętam na długo bezradne oczy Beaty Schimscheiner i Kajetana Wolniewicza, którzy oglądają walczącego o życie syna. Już wiedzą, że śmierć zarówno Wynnego jak i Shaylee niechybnie nadejdzie w realu, jeżeli natychmiast czegoś w swoim życiu nie zmienią.